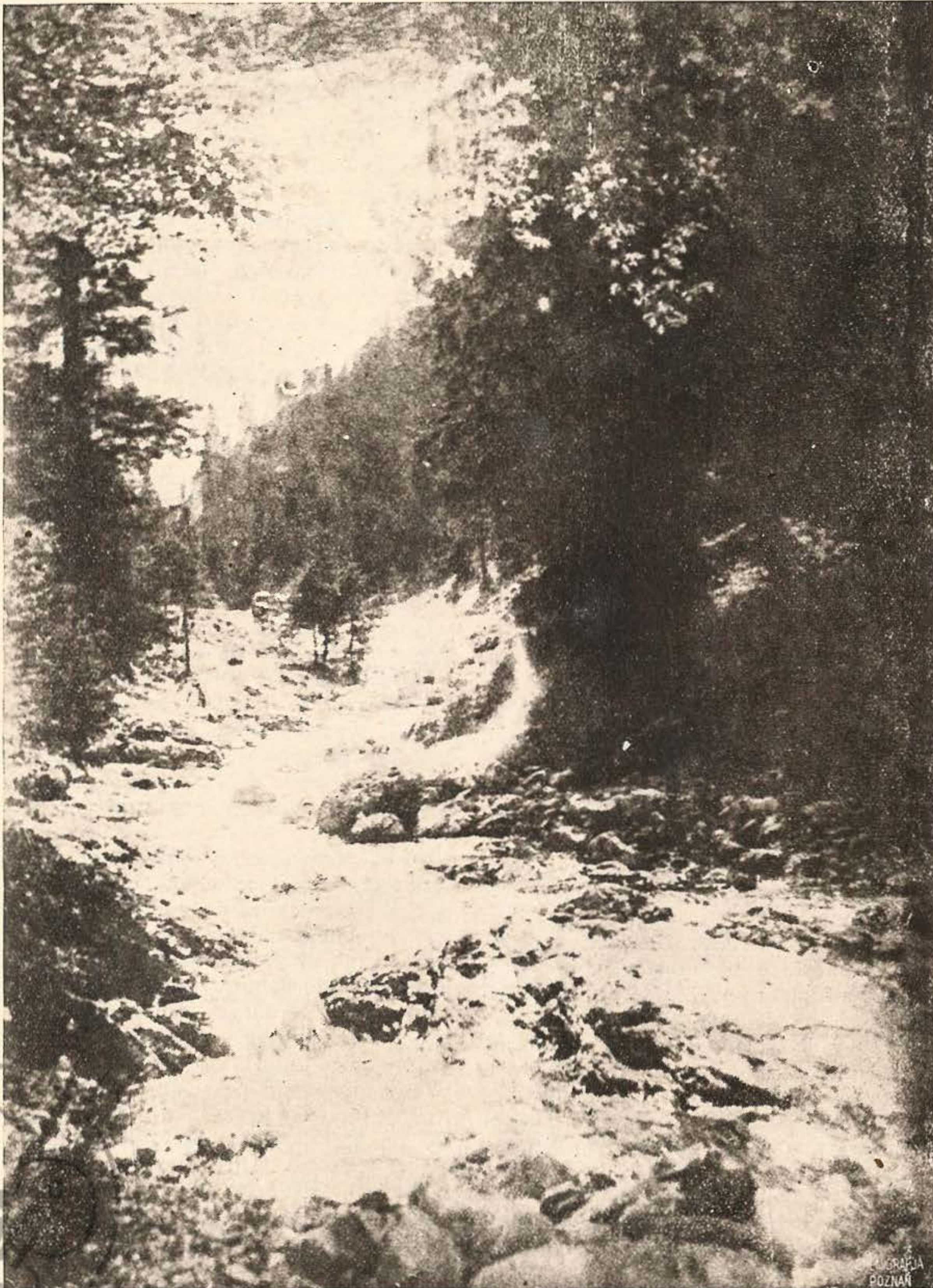


CZUJ DUCH

ROK IV :: 1925
CZERWIEC
Nr. 6 :-: (38)
CENA 60 GR.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Dolina Strążyska w Tatrach.

Wielkiemu człowiekowi.

Jesteś wielkim człowiekiem: bądź nim, gdzie należy, lecz do śmiertelnych przychodź w zwyczajnej odzieży; bierz za przykład Jowisza, co, choć gromowładny, w dom śmiertelnych przychodził grzeczny i układny, nie chcąc zbyt żywym blaskiem olimpijskiej chwały razić biednej ludzkości wzrok niedoskonały. Więc i ty, kiedy schodzisz w towarzystwo ludzi, nie bierz ze sobą gromu, który postrach budzi, nie przynoś orlich spojrzeń, tytanicznych postaw, lecz wielkość z kaloszami w przedpokoju zostaw!

Adam Asnyk.

Sport lotniczy.

Sądzę, że każdy zda sobie z łatwością sprawę, że zasadniczym warunkiem rozwoju lotnictwa jest przyciągnięcie do niego jaknajszerszych mas młodzieży, któraby w latach późniejszych tworzyła silny fundament narodu lotniczego. Nasi sąsiedzi i Zachód Europy zdają sobie z tego sprawę dokładnie i rządy nie szczędzą pieniędzy na tworzenie klubów młodzieży szkolnej, studentów i t. p., zajmujących się najróżniejszymi gałęziami lotnictwa, a więc: sportem modelowym, który dzieli się na dwie zasadnicze grupy: 1. budowa modeli latających i 2. budowa modeli, kopujących wiernie istniejące płatowce; sportem szybowym, polegającym na budowie płatowców bez silnika oraz na lataniu na szybowcu i wreszcie rzeczywistym sportem lotniczym t. j. budową i lataniem na płatowcach o małej sile.

Nie bez przyczyny podałem powyższy porządek. Tak jak młody chłopak marzy o rowerze i jest w siódmym niebie, gdy się do niego wreszcie dorwie, a po kilku latach już swoją sferę marzeń przenosi na motocykl, tak i młodzież, pracująca nad modelami lotniczymi, przechodzi do budowy szybowców i t. d.

Rozwój lotnictwa spoczywa w krajach, jak np. Anglja i Francja, w rękach rządu, a społeczeństwo stara się jedynie o uzyskanie i oddanie odpowiednim czynnikom do dyspozycji nagród za osiągnięte wyniki.

We Francji powstał cały szereg klubów, które urządzają periodycznie t. j. w równych odstępach czasu, mniej więcej co 3 miesiące, konkursy szybowców, modeli i sportowych płatowców.

Będąc świeżo pod wrażeniem konkursu szybowców skreślę tu parę uwag o tym rodzaju sportu lotniczego.

Przygotowany i zorganizowany musi być konkurs już minimalnie na 3 miesiące przed terminem otwarcia. Tydzień przed otwarciem wyjeżdżają współzawodnicy wraz z szybowcami na miejsce, które zwykle wypada w dość odludnej okolicy, ze względu na tereny, znajdujące się w połaciach kraju zwanych nieużytkami. Najbliższe prace po przybyciu na miejsce, mają charakter wybitnie harcerski. Należy do nich zorganizowanie życia obozowego, a więc: rozbicie namiotów, przygotowanie kuchni i t. p. oraz liczne i częste wycieczki w okolice, celem jaknajskrupulatniejszego zbadania terenu. Znajomość terenu jest dla pilota szybowego jednym z najważniejszych warunków dobrego lotu. Częstość wyjazdów wzgl. wzniesienia 1—2 m w terenie par excellence górzystym znaczą bardzo dużo, bo i 100 m dalszego lotu względnie konieczność wylądowania przedwcześnie.

Całe dalsze życie na konkursie jest wybitnie nacechowane zasadami wspólnej pracy, pomocy kolegom słabszym oraz w dniu „nielotne” wspólnymi wycieczkami, co w wolnym tłumaczeniu jest bezwzględnie ujęte w zakresie harcerskiego obozowania.

Gdy odpowiedni wiatr zawieje, rzekłbyś, że cały obóz razem z szybowcami ożywia się niesamowicie. Najprzeróżniejszych kształtów szybowce, ptaki — olbrzymy wypływają z hangarów i wloką się wolno pod górę. Wygląda to jak gdyby liczne rzesze mrówek atakowały wierzchołek góry.

Wreszcie zawodnicy z szybowcami już są na miejscu startu. Tradycyjny „wiatryłap” czyli meteorolog ogłasza tubalnym głosem 9 metrów na sekundę. Komisja wyznacza start i pierwszy szybowiec zajmuje wyznaczone miejsce. Obsługa (czy sami piloci i konstruktorzy) zakłada linę gumową za hak wyrzutny, umieszczony na podwoziu szybowca.

„Gotów!” — Pilot, przekrzywiwszy czapkę daszkiem do tyłu, siada, rozgląda się i zastanawia się głęboko: jak go wyrzuci, bo od dobrego wyrzutu dużo zależy. „Naciągać!”. Obsługa robi kilkanaście kroków naprzód, trzymający szybowiec krzyczą, że już dalej utrzymać nie mogą, mimo to jednak trzymają. Miga żółta chorągiewka i okrzyk „Puść!”. Obsługa, trzymająca szybowiec, puszcza go, obsługa, ciągnąca linę gumową, biegnie parę kroków, przewracając się na stoku góry, lina gumowa kurczy się i wrywa szybowiec w powietrze, który mija obsługę i przelatując nad nią, gubi linę z haka otwartego ku dołowi. Stoperzyści pracują, a szybowiec unosi się, czasem w górę, czasem trochę w bok, czasem zaraz silnie w bok i drużogce się o górę (albo zły wyrzut, albo wina konstrukcji, albo wina pilota). W tym wypadku wszyscy z hałasem biegną i pomagają wstać pilotowi, który zwykle nic sobie nie robi, prócz upadku na delikatną część ciała. Gdy szybowiec dzięki odpowiednim prądom zaczyna płynąć coraz dalej w powietrzu, sytuacja się zmienia. Amatorzy-fotografowie i fotograf konkursu robią zdjęcia, a grupa uczestników zbiega z góry, by po wylądowaniu szybowiec przytrzymać. Wszyscy zresztą obserwują lot, który trwa czasem parę sekund (które wydają się minutami) a czasem minuty. Szybowiec zatacza wiraje, unosi się, opada, tańczy w powietrzu, często pochyli się, ale zaraz znowu wyrównuje swój lot, wreszcie gdy teren prądów wstępujących przejdzie, chyli się powoli do lądowania i wreszcie ląduje.

Wyciągają następnego i t. d.

Chciałem zwrócić na jedno uwagę. Latanie na szybowcu jest bezwzględnie trudnym, ale o ile mówi się o lataniu rekordowym. Latanie przy minimalnym wietrze np. 2—3 metrów na sekundę jest najłatwiejszą i najlepszą szkołą dla pilota. W ten sposób nasi poprzednicy uczyli się wogóle latać, — dziw, że nikt wtedy nie wpadł na tę myśl, by przy silniejszym wietrze spróbować szczęścia i ustawić rekord lepszy może jak te, które dziś mamy, oczywiście w stosunku do owych czasów. Dziś rekordowym jest lot por. Thoret z Francji, który utrzymał się w powietrzu 9 godzin i 45 minut.

Kończę tę nudną gawędę o sporcie lotniczym życzeniem, by choć kilku z czytelników zainteresowało się głębiej tym sportem, o którym jeszcze nieraz będę miał zaszczyt coś napisać.

Korczak.



Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

6] 2. „Koniki”.

Stanowczo zwyczaj robienia wszystkiego samemu podbija w końcu całego człowieka i rozpościera się na wszystkie gałęzie jego życia. Zwyczaj to zresztą bardzo zdrowy: „Sam—sobie” staje się hasłem dnia, a nawet najdrobniejsze domowe zajęcia nabierają uroku sportu.

W ten sposób można nauczyć się wbijania gwoździ zamiast własnych palców, albo też, naprawiając dzwonki, zapoznać się z działaniem elektryczności.

Wojna wiele osób nauczyła ogrodnictwa i rolnictwa, a system kartkowy napewno więcej szkody przyniósł szynkowi, niż wszelkie ustawy przeciwalkoholowe; ileż ludziom tem samym przybyło zdrowia i zadowolenia!

Własny ogródek — jakież to pole dla „konika”, jaka znakomita kuracja wypoczynkowa dla pracujących umysłowo. Tam wielu po raz pierwszy nabiera upodobania do świeżego powietrza, uczy się znajomości roślin, owadów i poznaje przyrodę.

Każdy zaś chłopak ma niewątpliwie pociąg robić wszystko sam, choć wielu traci go w późniejszym wieku; tam jednak, gdzie się on zachowa, stanowi naturalny sposób wypowiedzenia się twórczych dążeń człowieka i wypełnia niejedno puste życie. Kto ma swego „konika”, ten czasu na próżniactwie nie traci, nie tak też łatwo zwabia go nadzwyczajności w prasie rozreklamowane; „konik” ocala go, unosząc w lepsze pola.

Takie „koniki” zamilowania i dołączona do nich sprawność prowadzą nieraz u ludzi, stale się im poświęcających, do wysokiego stopnia doskonałości w danej gałęzi pracy. Tam zaś, gdzie myśl dołącza się do sprawności — wyobraźnia i wynalazczość robią swoje — i człowiek staje się twórcą.

Rozglądając się po domu, biurze lub składzie spostrzeżenie wokół mnóstwo rzeczy, drogą taką właśnie powstałych. W waszej też mocy jest dojechać na ulubionym „koniku” do tej mety, gdzie wynalazczość staje się twórczością i daje sposób zarobienia uczciwego grosza i stania się pożytecznym dla drugich.

Częstokroć w ten sposób, idąc za wrodzonym czy nabytym popędem natknąć się można na taki rodzaj zajęcia, który choć różny od dotychczas wybranego, okaże się dla was najodpowiedniejszy i dzięki temu zyskać można pole dla kariery życiowej. Gdy się przedtem było okrągłą belką w kwadratowym otworze, dobrze jest spotkać odpowiednie też okrągłe łożysko i tam pozostać.

Zdarza się przytem, że zajęcia się „konikami” może dać sposobność do zarobku, gdy się człowiek niespodzianie znajdzie kiedy w potrzebie; chociaż zaś nie jestem zwolennikiem zbijania kabzy, to jednak w pełni uznaję wartość pieniędzy, które dają nam niezależność, chroniąc od konieczności oglądania się wciąż na innych.

Jedna z głównych osób starej myśliwskiej powieści „Jorrock”,*) posiada ukochanego „konika” — wyszukiwanie ładnych kijów w lesie i przekształcanie ich na laski; naśladowałem nieraz z przyjemnością ten zwyczaj — mam zresztą jeszcze wiele innych „koników” — i jakkolwiek zajęcia to nie wydaje się szczególnie ciekawe, to przecież pociągało mnie dostatecznie, abym w poszukiwaniu kija przeszedł spory obszar krzaków, co kiedyindziej uważałbym tylko za nudne i męczące łażenie. Zadowolenie późniejsze, gdy się odnajdzie, wytnie i obrobi ładny pręt, jest do prawdy wystarczającą nagrodą trudu.

*) czyt. Dżorrok.

Wspominam tu o tem, aby wykazać, że najwyklesze nawet zamiłowanie, dostępne niemal każdemu, przecież swój urok posiada; cowniejszej — oplaca się ono: kilku moich znajomych chłopców w ten szczególny sposób zarobiło sobie po parę złotych.

Znalazłszy właściwego „konika“ nieraz można uzyskać wcale poważne źródło dochodu i zamiast gonić za groszem w hazardzie, gdzie się napewno powodzenia mieć nie będzie, pewniej jest pójść tą właśnie drogą; pieniądze zdobyte własnym przemysłem są w dodatku dwa razy miłsze, niż trafem od kogoś w grze uzyskane.

Niezależnie od tego rodzaju „koników“ dochodowych jest jeszcze mnóstwo innych do wyboru, zależnie od gustu: muzyka, malarstwo, rzeźba, teatr: tak łatwe, w mieście zwłaszcza, do osiągnięcia; pocóż zatem bez nadziei gapić się na niby sportowe sensacje, jeśli się pod ręką ma muzea, galerje obrazów, koncerty itd.

Ja coprawda nie zalecam biernego rozkoszowania się nawet sztukami pięknymi; w rzeczywistości bowiem tylko czynne zajęcie się daje korzyść: rozumem przeto, iż ktoś sam bądź pisze wiersze, bądź rzeźbi, maluje, modeluje w glinie, gra na flecie itd.

Bardzo też pociągające jest np. zbieranie znaczków pocztowych, monet, wykopalisk, osobliwości, owadów, kwiatów, czy czegokolwiek wreszcie innego — tem więcej zaś obserwacja życia i zwyczajów roślin i zwierząt w czasie włóczęgi po kraju.

Z zapalem można się oddać np. hodowli drobiu, owoców, przyrządzaniu soków i marmelad, wyszywaniu mohasynów, robieniu strojów indyjskich z piór lub tysiącomi innych równie prostych rzeczy. Znalezienie takiego konika już się znakomicie oplaca — niekoniernie wprawdzie zaraz materialnymi korzyściami, zawsze jednak zadowoleniem wewnętrznym, a często też wypełnieniem sobie tym sposobem pustego zresztą życia.

3. Odpowiedni zawód.

Większość z pośród nas musi sobie zdobywać stały dochód, aby nie być ciężarem dla drugich i móc samemu używać życia oraz czasem pomagać innym.

Lepiej jest zatem, zamiast tracić czas i pieniądze na próby powetowania sobie strat kosztem mniej szczęśliwych jednostek, starać się o wynalezienie stałego źródła dochodu uczciwą pracą t. j. przysposabiać się do jakiegoś zawodu w życiu.

Nie lubię dlatego, jak to już wspomniałem, używać chłopców do pomocy w golfie, aby nie przyzwyczajając ich do poświęcania się zajęciu, które jakkolwiek czas jakiś się oplaca, nie zapewnia im jednak żadnej na przyszłość korzyści: muszą je bowiem rzucić, gdy dorosną, a wówczas nagle spostrzegają, że żadnego fachowego przygotowania nie mają. Następnym tego jest, że często tacy chłopcy się marnują.



Wielu innych młodych ludzi równie źle zaczyna życie, idąc na lep takich lekkich zarobków bądź z własnego popędu, bądź też za namową rodziny, nie zastanawiając się, czy im to w końcu wyjdzie na dobre, a później, nie doszedłszy do niego, osiadają na mieliźnie wówczas, kiedy właśnie powinni stawiać pierwsze kroki w życiowej karierze. Popelniają oni przytem zasadniczy i ogólny błąd: znalazłszy raz jakieś dobrze płatne zajęcie, zabierają się do niego, nie rozważwszy wprawdzie dokładnie, czy odpowiada ono ich charakterowi. Dopiero później, kiedy dana jednostka sama, bądź też jej przełożony spostrzeża, że nie jest to zawód stosowny, trzeba znów przerzucać się gdzieindziej i poniewczasie prókować innej roboty.

Człowieka takiego można przyrównać do kanciastej belki, umieszczonej w okrągłym łożysku: nie może on tam czuć się dobrze. Przedewszystkiem więc należy kształcić się jeszcze, zastanowić się jaki komu rodzaj zajęcia najwięcej odpowiada i jeśli się potem nawet, dla zdobycia pieniędzy, początkowo do czego innego zabiera, baczenie uważać zawsze na daną sposobność trafienia na właściwą drogę, aby z niej moc w czas skorzystał. Kiedy się jest taką kanciastą belką, trzeba też starać się o kanciaste dla siebie łożysko.

Autor książki „Rady kupca dla syna“ tak pisze: „Goń za śladem, nos trzymając przy ziemi, a nie dbaj za nadto o koniec tego pościgu; rozkosz leży właśnie w gonitwie, a nie w jej końcu.“

Ja gdy byłem jeszcze młody, zazwyczaj brałem się do każdej zdarzonej pracy, dającej mi lepszy zarobek, rozumiejąc, że na „glistę można chwycić plotkę, na plotkę szczupaka; tego znów użyć można jako przynętę dla schwywania wydry i mieć z niej wartościowe futerko“. Otóż jeśli futerko to może się też przydać innym, to niewątpliwie, zdobywając je, osiągnięcie powodzenie w życiowej karierze, gdyż nie tylko umiecie sobie zapewnić środki do życia, ale i pracę swą uczynić pożyteczną dla innych. To zaś ostatnie da wam radość w życiu. Znakomitym sposobem zapewnienia sobie takiego przejściowego zarobku, w myśl rad owego kupca, jest n. p. poświęcenie się służbie lotniczej, krótkotrwałej, a dobrze płatnej.

Co więcej — kształci ona was dalej, uzupełniając wasze szkolne wychowanie i przysparza wiele zalet charakteru, które znakomicie dopomogą wam do zacementowania kariery w każdym innym zawodzie, kiedy się wam sposobność nadarzy.

Śmiało też możecie się jakiś czas poświęcać żeglarsztwu; zawód ten zapozna was z obcymi krajami i ludami, nauczy karność i przestawiania na małym, rozszerzy światopogląd, wszczepi poczucie solidarności, da obrotność i zaradność.

Znakomite to przygotowanie do każdego późniejszego zajęcia, szczególnie zaś do handlu, o ile ktoś na stałe nie ma zamiaru w służbie morskiej pozostać; a ileż uroku posiada morze! Da wam ono ponadto siłę i zdrowie — to też nigdy dostatecznie tego zawodu polecać nie można, jako wstępu do kariery.

4. Oszczędność.

Ogólnie się powiada, że od czasu wojny ludzkość bardzo podupadła. Trudno orzec, ile w tem prawdy, nauczyciele jednakże twierdzą, że pokolenie młode posiada znacznie większy zasób energii niż dawne;

chłopców cechuje przytem ogólne dążenie, aby stać się coraz lepszym: korzystna to w każdym razie oznaka na przyszłość.

Stwierdzić przytem muszę, że w każdym razie obecnie daje się zauważyć poważny wzrost zmysłu oszczędnościowego, a zmniejszenie się liczby marnotrawców; czy objaw ten pozostaje w jakimkolwiek związku z wojną, tego nie przesądzam.*)

Poniżej opowiem, jak przez ćwiczenie woli i wstrzemięźliwości można wyrobić sobie pewne zalety charakteru, a niekiedy przytem zyskać i co innego, mianowicie majątek.

Drobne nawet oszczędności bardzo nieraz przydać się mogą w przyszłości: osiągnąć je zaś tak łatwo przez ograniczenie swych wydatków na papierosy, czy też alkohol, lub inne drobniaki niepotrzebne.

Nie namawiam nigdy ludzi do czegoś, czego sam nie robiłem, to też zapewnić mogę, że sam dużo w mem życiu oszczędzałem i z czystym sumieniem innym polecić to mogę. Byłem szóstym z rzędu dzieckiem na ogólną sumę 10; ojciec mój był pastorem i zmarł gdy miałem zaledwo 3 lata. Nie byłem zatem przyzwyczajony do zbytku, a kiedy wstąpiłem do służby wojskowej, musiała mi na życie wystarczyć moja bardzo skromna gaża. Musiałem walczyć, nieraz dość ciężko; nie mogłem pozwolić sobie na śniadanie i obiad w kasynie, na palenie i picie i musiałem szukać dodatkowego zarobku zapomocą rysowania i pisania po wypełnieniu mych obowiązków służbowych. Pracowałem usilnie, ale znajdowałem w tym rodzaju walki upodobanie, to też w końcu wygrałem moją stawkę.

Przynaję — szczęście mi sprzyjało, ale wiele mam doprawdy sam sobie do zawdzięczenia — nawet i co do tego „szczęścia“.

To bowiem t. zw. „szczęście“ jest przeważnie równoznaczne ze zdolnością do korzystania ze sposobności. Wielu zaś ludzi popelnia ten błąd, że czekają, aż im „gołąbki same wpadną do gąbki“ — a potem żalą się ci biedacy, że „nie mieli szczęścia“.

W karierze mej najciekawsze było, że naogół posuwałem się szybciej naprzód, niż nawet sam sobie tego życzyłem. Początkowo miałem tylko ambicję utrzymać się jako tako ze swej gaży, bez potrzeby oglądania się na pomoc rodziny; oczywiście gdybym sam mógł im być w czemkolwiek pomocą — tem lepiej. Lubilem przytem mój zawód, gdzie wciąż obcuje się z ludźmi i końmi i byłem zupełnie zadowolony. Kiedy nadszedł pierwszy awans i powołano mnie na wyższe stanowisko, gdzie i gaża była wyższa i lepsze widoki na przyszłość, obawiałem się zwiększonej odpowiedzialności i pragnąłem, aby mnie na dawnym miejscu pozostawiono. Dziś jeszcze przypominam sobie, jak zapytywałem mego pułkownika, czy nie mógłbym rzec się zaszczytu, a on na to roześmiał się tylko serdecznie — i musiałem się poddać.

I dalej podobnie udało mi się iść w górę, głównie dzięki stosowaniu oszczędności na samym początku drogi życiowej.

* Tak jest w Anglii. A u nas, czy tak samo? Red.

(C. d. n.)

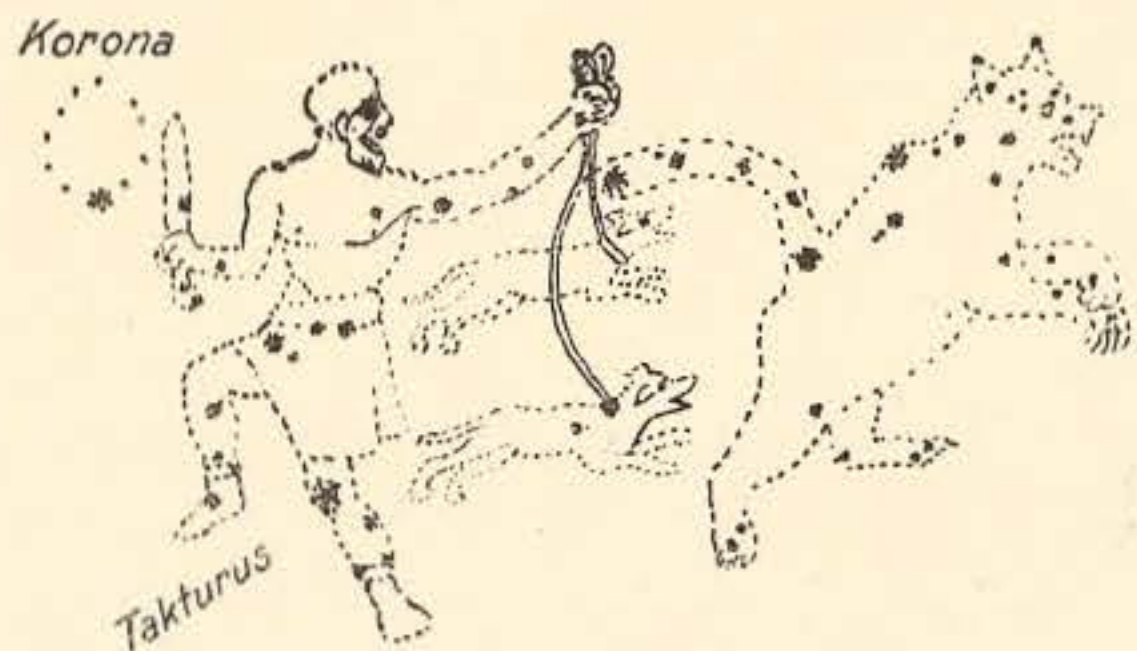


E. Thompson-Seton.

Gwiazdy.

Pewien robotnik rzekł raz do mnie: „Dobrze jest mówić o przyjemnościach badań przyrodniczych, ale cóż z tego za pożytek dla moich małych chłopców z najciemniejszych zaułków Nowego Jorku? Oni nigdy nie mają sposobności, by spojrzeć w twarz przyrody.”

„Jeżeli nie mają — to ich własna wina,” odpowiedziałem „za bardzo uważają na zgubione grosze na chodnikach i patrzą zawsze w dół. Dziś wieczorem każcie im spojrzeć w górę. Jeśli niebo będzie czyste, będą mieli cudowną sposobność.”



Bootes poluje na Wielką Niedźwiedzicę.

Tak! w nocy gwiazdy są najważniejszym przedmiotem badania.

Dopóki istnieje wogóle jakiś punkt środkowy na naszym niebie, dopóty jest nim gwiazda północna. Dookoła niej wszystkie gwiazdy zdają się obracać raz na dwadzieścia cztery godziny. Znaleźć ją łatwo przy pomocy Wielkiego Wozu, znanego każdemu chłopcu wiejskiemu.

Wiele gwiazdozbiorów jest nam znanych pod nazwami postaci ludzkich i zwierzęcych. Nowocześni astronomowie śmieją się z tego i opuszczają te figury na niebie; dla nas będą one wielką pomocą by spamiętać gwiazdy i zainteresować się nimi. Trzeba jednak zaznaczyć, że na te nazwy wpłynęły nie tylko kształty konstelacji ale przede wszystkim tradycyjne jej połączenie z jakąś znaną postacią. Na przykład: starożytna legenda głosi, że nimfa Kallisto, złamawszy ślub, zamieniona została przez Dżinę w niedźwiedzia, którego Jowisz po śmierci uwiecznił na niebie. Inna wersja twierdzi że najwcześniejsi astronomowie, Chaldejczycy, nazywali te gwiazdy „świecąciami” i przypadkiem ich słowo brzmiało bardzo podobnie do greckiego arktos (niedźwiedź). Jeszcze inne wytłumaczenie (nie wiem nawet czyjego pomysłu) mówi nam, że w dawnych czasach statki nosiły nazwy zwierząt. Na burcie miały wyciętą podobiznę swego imiennika i jeżeli, na przykład, Wielka Niedźwiedzica odbyła wiele szczęśliwych podróży wyjeżdżając zawsze gdy wschodziła pewna konstelacja, konstelację tę zaczęto nazywać gwiazdozbiorem „Wielkiej Niedźwiedzicy.”

Bez wątpienia w ludzkim, historycznym tego słowa znaczeniu Wielka Niedźwiedzica jest najstarszą ze wszystkich znanych konstelacji, ponieważ łatwo ją znaleźć i zapamiętać. Wprawdzie nie ma w niej żadnego podobieństwa do niedźwiedzicy, ale część ogonowa przypomina raczej wóz ze złamanym dyszlem — stąd też znana jest przeważnie pod nazwą Wielkiego Wozu. Ponieważ więc ta konstelacja jest tak dobrze znana, tak podpadająca i taka pomocna w oznaczaniu innych gwiazd, będzie naszym punktem wyjścia i kluczem do całego nieba.

Jeżeli nie znasz Wielkiej Niedźwiedzicy, to poproś kogoś „znającego” by ci ją pokazał albo poszukaj sam na północnym niebie gwiazdozbioru, przedstawionego na rysunku, pamiętając jednak że w ciągu 24 godzin Wielka Niedźwiedzica okręży raz gwiazdę Północną a więc w rozmaitym czasie widać ją na rozmaitych miejscach. Kiedy już znalazłeś Wielką Niedźwiedzicę spamiętaj sobie dobrze gwiazdy, położone w tyle; nazywamy je wskaźnikami bo wskazują nam prawie dokładnie gwiazdę Północną; ta ostatnia oddalona jest od nich o ich trzykrotną odległość. W ten sposób znaleźliśmy wielką gwiazdę Północną, którą Indianie nazywają „Gwiazdą bez ruchu” lub „Gwiazdą domową.” Spamiętaj że jest to koniec ogona Małej Niedźwiedzicy, niedźwiedzicy, widocznie z dawno zaginionej rasy — bo dzisiejszym niedźwiedziom takich długich ogonów nosić nie wolno.

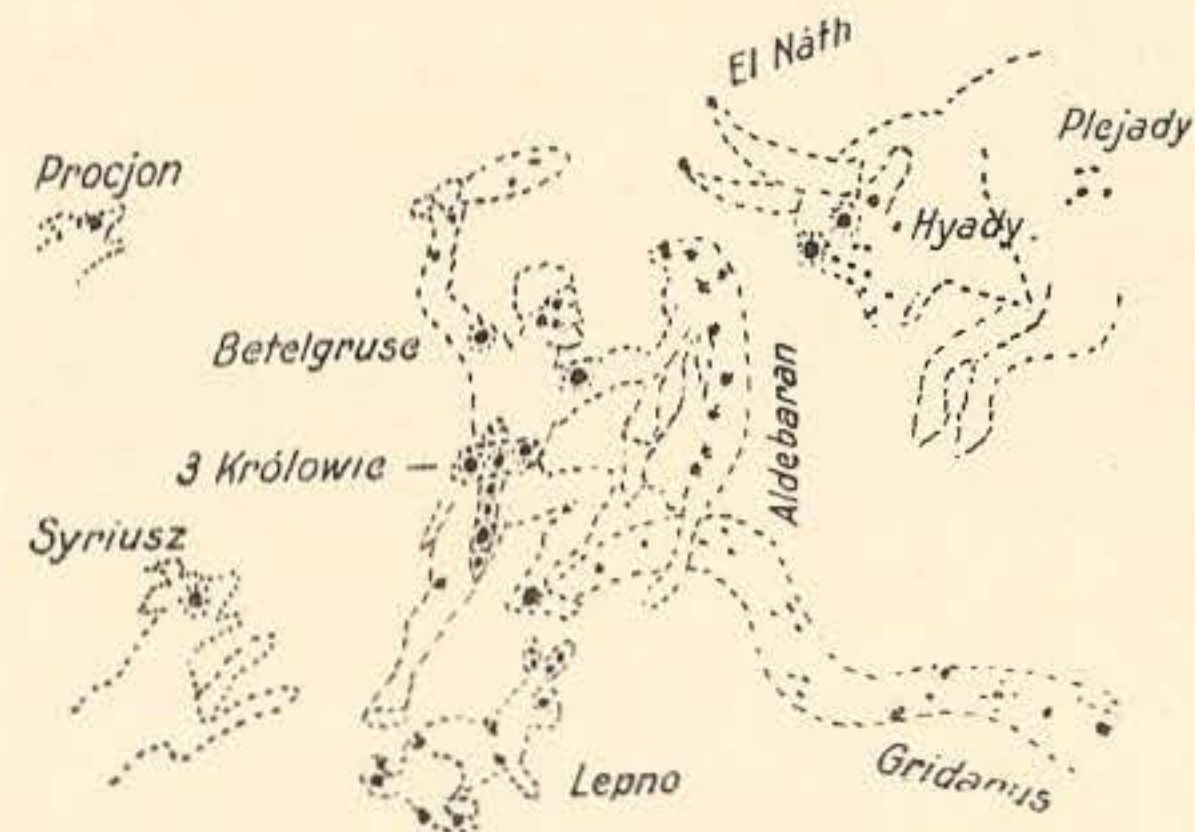
Teraz wrócimy znowu do Wielkiego Wozu. Jego dyszel jest w rzeczywistości ogonem Wielkiej Niedźwiedzicy, także z tej dawno zaginionej rasy o długich ogonach. Spamiętaj, że Wielki Wóz składa się z siedmiu gwiazd. Cztery z nich tworzą wóz a trzy dyszel; dyszel zgięty jest przez gwiazdę środkową, zwaną Mizarem. Tuż ponad Mizarem błyszczy mała gwiazdka, która nazywa się Alkor. Czy możesz dojrzeć Alkora? We wszystkich wiekach uważano tę gwiazdkę za sprawdzian dobrego wzroku. Więc spamiętaj ją sobie dobrze. Czy możesz ją dojrzeć?

Jeżeli ci podam łacińskie nazwy gwiazd i naukowe teorie o ich względności i gęstości z pewnością nie wiele z tego skorzystasz. Spróbujmy więc, czy

nie dopomogą nam tu stare historie zwierząt na niebie.

Na rysunku 1. na przykład, przedstawiającym polowanie na Wielką Niedźwiedzicę widzisz Wielki Wóz w ogniu tego długoogoniastego zwierzęcia; biedne stworzenie nie tylko jest ścigane ale ma jeszcze inny kłopot. Cały rój much brzęczy mu nad uchem a muchy te — to w rzeczywistości mgławica czyli setki maleńkich gwiazdek.

Tuż za Niedźwiedzicą gonią dwa psy Bootesa. One także mają nieprzyjemności, bo każdy z nich ma rój much nad uchem. Z tyłu Niedźwiedzicy widzimy 2 gwiazdy, które według map niebieskich należą do Psów, musimy je więc uważać za miejsca ukąszeń. Ostatni jest wielki myśliwiec Bootes.



Jeżeli w łuku przedłużysz ogon Niedźwiedzicy o dwie jego długości znajdziesz Arktura, cudowną gwiazdę którą Bootes nosi jako błyszczący klejnot na kolanie.

Tuż nad głową Bootesa znajduje się inna znana konstelacja Korona Północy. Ten mały przesłiczny gwiazdozbiór nazwany został „Djamentowym Naszyjnikiem” na niebie ponieważ wygląda jak sznurek klejnotów z jednym, wielkim w środku. Indianie nazywają go „Obozowiskiem Bogów”.

Jeśli narysujesz linię poprzez górną, tylną gwiazdę Wozu i przez Mizara t. j. gwiazdę na zgięciu dyszla, to znajdziesz Koronę.

Krok od Korony do Krzyża jest zupełnie naturalny i bardzo łatwy na niebie. Jeżeli w górę ze środka Wozu wykreślisz prostą linię poprzez niebo aż do drogi mlecznej znajdziesz Krzyż Północy, zwany także Łabędziem. Zauważysz że leży on po drugiej stronie Gwiazdy Polarnej naprzeciw Wielkiego Wozu, oddalony od niej o niecałe dwie długości Wielkiego Wozu.

Widzimy teraz nową, powszechnie znaną konstelację; jest to Kasjopea w swym krześle. Ponieważ znajduje się dokładnie naprzeciw Wielkiego Wozu po drugiej stronie Gwiazdy Polarnej i w tej samej od niej odległości co i Wielki Wóz mówimy że Kasjopea i Wielki Wóz równoważą się wzajemnie, bo gdy jedno wschodzi wyżej, drugie schodzi niżej.

Jest jeszcze jedna słynna konstelacja, którą każdy znać powinien: to Orion wielki myśliwiec pogromca Byka na niebie. Podczas lata zachodzi już we dnie,

ale zimą widać go doskonale. Specjalnie luty sprzyja podziwianiu tej cudownej ozdoby błękitu. Jeżeli ze środkowej ścianki Wielkiego Wozu narysujesz linię poprzez przeciwległy narożnik ścianki i podstawy i przedłużysz ją o dwie i pół długości Wielkiego Wozu znajdziesz Procjona, najjaśniejszą gwiazdę w konstelacji Małego Psa. Poniżej widzisz Syriusza, najważniejszą gwiazdę w konstelacji Wielkiego Psa i najcudowniejszą gwiazdę na niebie. W rzeczywistości błyszczy on 70 razy silniej niż słońce lecz tak jest od nas oddalony że jeżeli byśmy wyobrazili sobie, że odległość słońca wynosi jeden cal (92000000 mil ang.) to odległość Syriusza wynosiłaby 8 mil angielskich; a mimo to jest to jedna z bliższych gwiazd na niebie. Jeżeli zaś zobaczysz gwiazdę, która będzie ci się wydawała

większa lub jaśniejsza od Syriusza, wiedz że to już nie gwiazda ale planeta: Wenus, Jupiter, lub Mars.

Oznaczywszy Psia Gwiazdę łatwo już, posuwając się dalej na południe, znaleźć wielkiego łowcę Orjona. Trzej Królowie na jego pasie należą do najpiękniejszych ze słynnych gwiazd naszego niebieskiego sklepienia. Znalazłszy je, łatwo już śledzić kształty olbrzymia w jasnych gwiazdach: Betelgrusa na prawym ramieniu, Bellatrix na lewym, Saipu na prawym kolanie a Rigel na lewej nodze. W lewym ręku potrząsa lwią skórą by oslepić Byka a w prawym dzierży potężną maczugę, która najwidoczniej zetknęła się już z głową Byka bo oblicze olbrzymiego zwierzęcia popstrzone jest grupami gwiazd zwanych Hyadami. Cudowny



czzerwony Aldebaran jest prawym okiem Byka a Plejady znaczą rany na jego łopatkach. Z pod lewej stopy Orjona wypływa na niebo rzeka Gridanus a przy

prawej nodze wielkiego łowcy kuląc się ze strachu siedzi Zając.

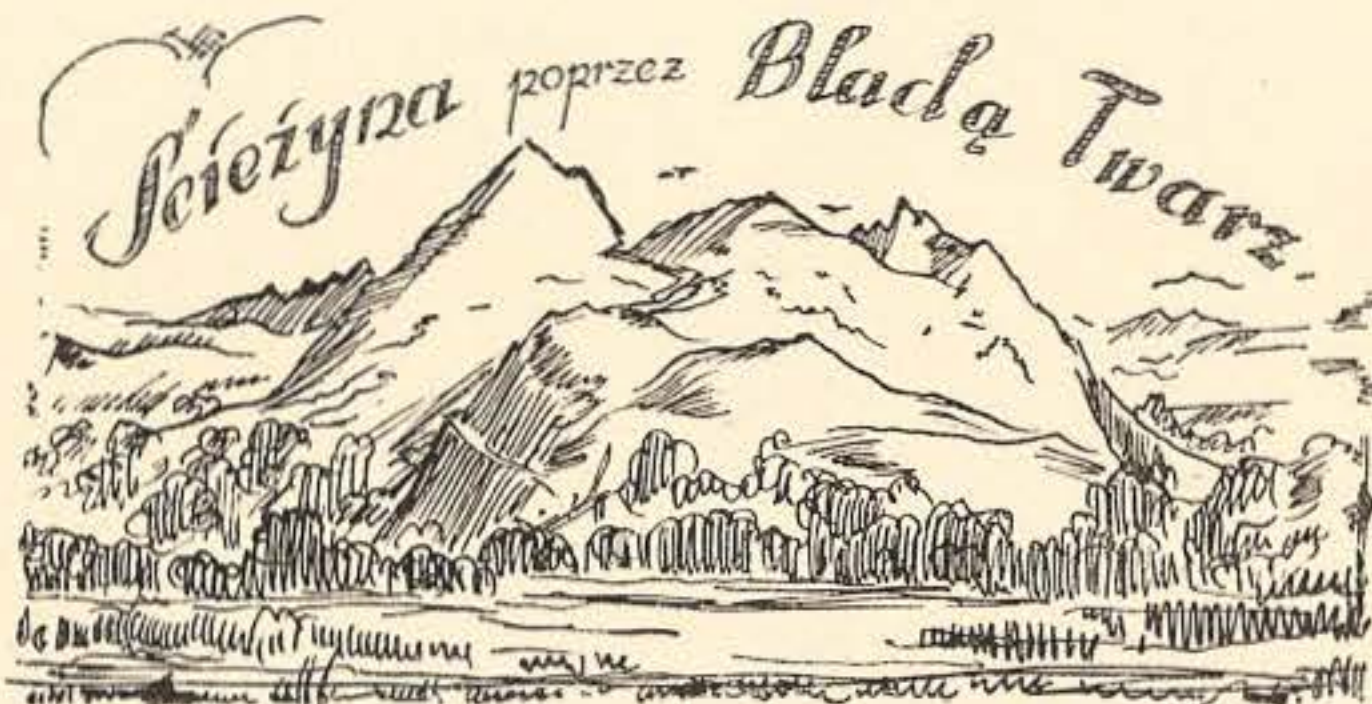
No i z iloma konstelacjami zapoznałeś się? Masz ich tu 17 i myślę że łatwo je sobie spamiętasz.

A dla czego masz je spamiętać? Dużo jest powodów a tu przytoczę ci taki, któryby mógł wystarczyć sam jeden.

Pewien przyjaciel artysta rzekł do mnie raz:

Rad jestem że w młodości zapoznałem się z ważniejszymi gwiazdozbiorami. Bo życie moje było jedną wędrówką po dalekich krajach a jednak, gdziekolwiek zaszedłem mogłem spojrzeć w górę i zobaczyć coś bliskiego i przyjaznego, coś co znałem w drogich dawno minionych dniach mych lat dziecięcych i coś, co zawsze jeszcze wiodło mnie do celu.

Tł. M. G.



Charles D. Roberts.

Przerażony nagłym ukazaniem się z poza skały suchego, ciemnego z bystremi, niebieskimi oczyma oblicza usiadł niedźwiedź z bezprzytomnym „wuff” na tylnych łapach.

Peddler, nie mniej przerażony, nie stracił pomimo to przytomności umysłu, żaden mięsień w nim nie drgnął. Ciało mając pozornie ukryte za występem skalnym, tak że twarz jego zdawała się wisieć w powietrzu, przykuwał, powieki trzymając w bezruchu, spokojnym mocnym spojrzeniem wzrok wielkiego zwierza. Niedźwiedź był najwidoczniej zaniepokojony. Po niewielu minutach odwrócił głowę wstecz i zdawał się rozważać plan strategicznego odwrotu. Do jego wykonania skalista ścieżka byłaby w tym miejscu dostatecznie szeroka. Peddler oczekiwał więc rzeczywiście odwrotu niedźwiedzia, gdyż nie przeczuwał nic a nic z owego w tajemniczy sposób wymuszającego sobie posłuch prawa ścieżki, które zakazuje czworonożnym wędrowcom zawracać w drodze lub obierać kierunek, któryby nie odpowiadał okreś-

lonej porze dnia. Niedźwiedź jednak wiedział instynktownie, że jeśli teraz zawróci, pójdzie tylko naprzeciw innym wędrowcom i wpadnie niebawem między dwa ognie.

Ku przykrej dla niego niespodziance nie uszło uwagi bystro obserwującego Peddlera, że zamieszanie w oczach niedźwiedzia, gdy zrozumiał unicestwienie swego nietykalnego prawa do wolnego przemarszu, ustępowało zwolna dzikiemu gniewowi. Lecz groźnie weń skierowane oblicze radziło przeciw jaknajwyraźniej poddać się dobrowolnie, bezwarunkowo. Było to oblicze człowieka, to nie ulegało wątpliwości, a więc należało się mieć na baczności. Zdawało się tak dziwnie unosić się nad skalną ścianą i było z tego powodu jeszcze bardziej przerażające. Jednakże zagradzało mu drogę i sprowadzało na niego niebezpieczeństwo dla życia! Znowu chwyciła go wściekła złość, zagłuszając wszystkie inne uczucia. Zbliżał się zdecydowanie, choć powoli i ostrożnie. Teraz już żadne próby zastraszenia nie mogły pomóc, lecz w jaki sposób uniknąć starcia? Ucieczka z powrotem mogła się udać, bo na tej wąskiej ścieżynie Peddler miałby pod względem szybkości z całą pewnością przewagę nad niedźwiedziem. Błyskawicznie Peddler zważył wszelkie możliwości, które chwila mu jeszcze pozostawiła — gdy spojrzenie jego padło na kilka występów i szczelin w ścianie skalnej, wznoszącej się prostopadle tuż obok niego. Nie tracąc ani sekundy, uczeplił się twardej jak stal palcami za ostry brzeg występu skalnego, postawił pewnie stopę i wciągnął się w górę. Już i niedźwiedź wyjrzał z poza zakrętu. Peddler na swym wysokim skalnym siedzisku nie potrafił opanować swej wesołości z powodu takiego wykpienia niedźwiedzia. Pusty śmiech niemile dotknął słuchy osłupiałego misia. Najwidoczniej przestraszony chyłkiem przesunął się i oddalił pospiesznie z groźnym

pomrukiem, rzucając ciągle poza siebie trwożliwe spojrzenia, jakby bał się jakiegoś prześladowcy.

Peddler zsunął się z swego przyjemnego siedziska z ulgą w sercu, lecz zlorzeczając lekkożylności, która kazała mu zostawić strzelbę w domu.

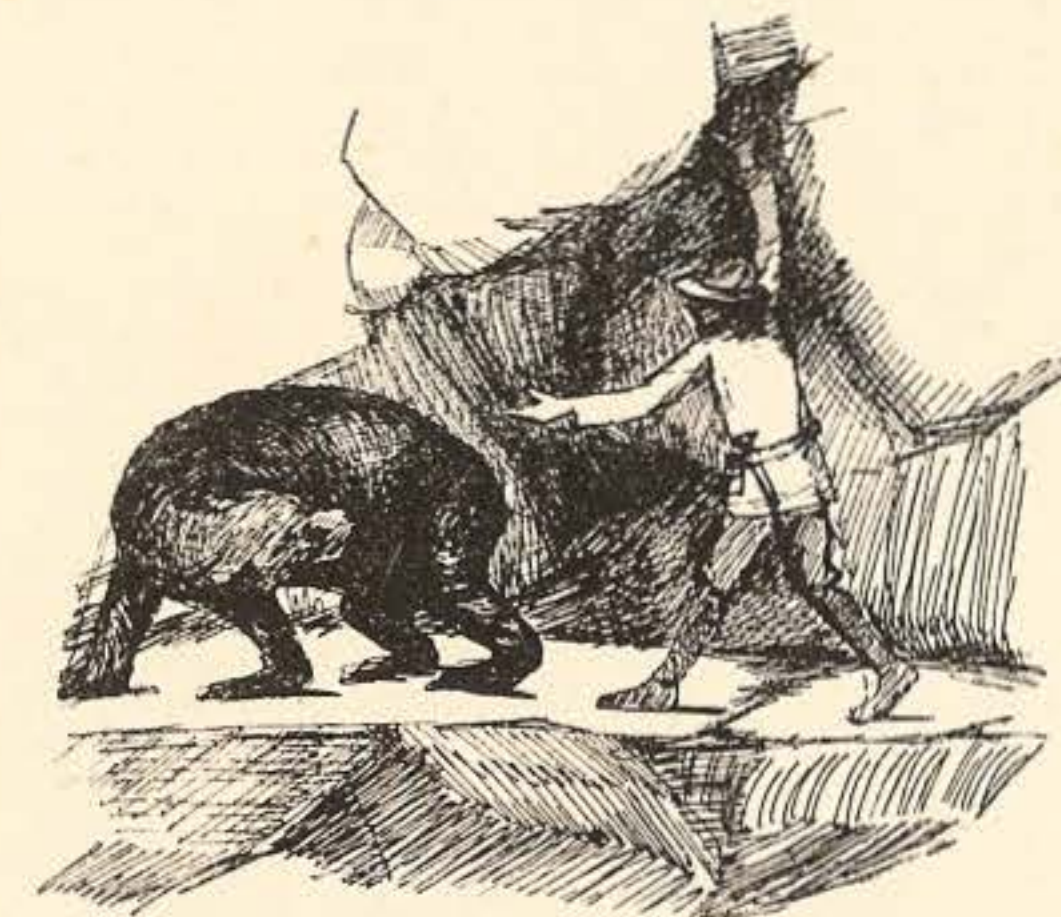
Mniej więcej w pół godziny później dotarł do wierzchołkowego punktu przełęczy. Daleko pod sobą zobaczył orla krążącego jakby w głębinie, i aczkolwiek z powodu niepewności i uciążliwości drogi mógł rozważaćemu się pod nim wspaniałemu widokowi poświęcić tylko niewiele uwagi, doznał jednak silnego, rozkosznego wzruszenia. Trwożliwe przygębienie pierzcho przed urokiem czystej, wzmacniającej atmosfery. Łatwo i przenikliwie pracowały zmysły, bystry jego wzrok przebiegał drogę, teraz ciągle nie dalej jak na mniej więcej trzydziści kroków widoczną, a równocześnie wpatrywał się bacznie w skalną ścianę ponad sobą, czyby mu ona w razie jakiegoś niespodziewanego spotkania mogła znowu udzielić schronienia. W swej nieznajomości prawa ścieżki właściwie nie oczekiwał już żadnych dalszych niespodzianek, wierzył raczej, że jego spotkanie z jelonkiem i niedźwiedziem ostrzegło inną zwierzynę, spłoszyło nawet drapieżników, którzy bez potrzeby rzadko narażają się na niebezpieczną bliskość człowieka. To też ledwie uwierzył oczom swoim, gdy z za jakiejś zmarszczki tego skalnego oblicza znowu zjawiała się postać niedźwiedzia.

„Tu jest w drodze chyba cała menażerja!” zaklął Peddler, „albo też djabli kpią sobie ze mnie!”

Niedźwiedź był oddalony mniej więcej jeszcze o dwa metry, mniejszy od poprzedniego i młodszy, co doświadczone oko Peddlera poznało po ładnym połysku sierści. Zauważywszy Peddlera, niedźwiedź momentalnie przystanął. Peddler jednakże szedł spokojnie na niego, nie zdradzając najmniejszej oznaki zaskoczenia lub obawy. Był to w tej sytuacji jedyny możliwy sposób skłonienia zwierzęcia do odwrotu. Niedźwiedź jednak wahał się, chociaż widocznym było, że przestraszył się tego człowieka, cofnął się skomląc, zmieszany o parę kroków wtył a potem zatrzymał się. Przebiegł skalną ścianę wzrokiem, jakby w tym niemożliwym kierunku szukał drogi wyjścia.

Ścieżka była w tym miejscu stosunkowo szeroka i wygodna i ostatecznie niedźwiedź zdecydował się

jednakże do odwrotu. Wprawdzie tylko z pewnym wahaniem i wśród trwożliwego skomlenia, jakby się obawiał spotkać kogoś w tej powrotnej drodze. Peddler następował umykającemu zwierzęciu wedle możliwości jaknajbliżej, na pięty. „Znakomita straż przednia,” myślał i, rozweselony, śmiał się do siebie przy tem porównaniu. „Naprzód, misiu, naprzód!”



Niedźwiedź nerwowo oglądał się poza siebie i przyspieszał swój odwrót, o ile na to pozwalały trudności drogi.

Ścieżka opadała szybko lecz nieregularnie w stronę wschodniej wysoczyzny, a potem biegła dość równo dalej, tu i owdzie przerywana krótkimi, stromymi pochyłościami.

Niedługo później zagadkowe wahanie się niedźwiedzia przy odwrócie miało się wyjaśnić. Mając za sobą w odstępach dwunastu do piętnastu metrów, Peddlera, doszedł właśnie do jednej z takich krótkich stromych pochyłości, gdy z drugiej strony nagle dało się słyszeć gwałtowne parskanie i rechanie.

„Łoś! do djabła!” wyrwało się Peddlerowi. „Czyżby wszystkie stworzenia uwzięły się dzisiaj przejść przez Błądą Twarz?” (C. d. n.)

Z książek.

Chciałbym koniecznie skłonić wszystkich kierowników pracy harcerskiej do przeczytania krótkiej rozprawki) Zdzisława Stieberta o „Indywidualizmie i posłuszeństwie w wychowaniu harcerskim”. Przedewszystkiem dlatego, że kierowanie pracą harcerską jest rzeczą niezmiernie delikatną i trudną, co mi przyzna każdy zainteresowany. A potem jeszcze dlatego, że sprawa posłuszeństwa, jak autor nazywa słusznie karność, należy do tych które trudniej, niż inne rozwiązać i które przyparzają jak to wiemy dużo szkodliwych starć!

Nie będę streszczał. Powiem tylko, że autor dochodzi do wniosku, by ślepego posłuszeństwa nie wyma-

gać, miast rozkazów używać perswazji, której słusznie przypisuje duże znaczenie. Wtedy posłuszeństwo zgodzi się z indywidualizmem i będzie prawdziwie ochotne, nie przymuszone. Powiem jeszcze, że autor myśli głęboko i spokojnie, a mówiąc, nie gubi się w abstraktach, lecz ciągle trzyma się życiowych przykładów. Ja zostałem trafnością poglądów druha Stieberta uderzony i sądzę, że broszurką swą oddaje dużą usługę. Oby takich było więcej. Oby niejedna drużyna instruktorska myślała pracowicie nad tem, jak nam pracować należy. Wtedy nasze drogi się powoli wyprostują i pomkniemy naprzód szybciej i widoczniej niż dziś. Myśleć o tem trzeba, bo metody wychowawcze nie zrobią się same, a bez nich, albo z błędnymi pracować — to licha warte!

) Nakładem Harcerskiej Drużyny Instruktorskiej „Watra” w Krakowie, 1925, stron 19.

Życie harcerskie.

To i owo.

Zawody związkowe o pierwszeństwo dla drużyn męskich, oraz nagrodę wędrowną Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyły się, jak już poprzednio zapowiedziano, w czasie od 1 do 5 lipca w Nadkolu koło Łochowa.

Niestety, osobiście nie byłem tam, więc wiadomości, jakie posiadam, są nader skąpe (milczycie jeszcze — ach fe!)

Jak wiadomo Wam, moi kochani czytelnicy, zawody powyższe podzielone były na przedobozowe i obozowe w Nadkolu. Zgłosiło się do nich kilkanaście (z naszej chorągwi aż pięć) drużyn z całej Polski; powoli jednakże liczba ich zmniejszała się; przypuszczać należy z lenistwa i braku dostatecznie silnej woli do skupienia swych wysiłków. Wiem, że się nie obrazicie, bo przyznacie mi rację.

Na ślicznej polanie rozlosowane miejsca obozowe zajęły drużyny: 13 warszawska im. Sułkowskiego (mi-strzowska drużyna Z. H. P. na r. 1925), 2 warsz. im. T. Rejtana, 20 warsz. im. A. Małkowskiego, 39 warsz. im. J. Wybickiego, 4 bydgoska Błękitnych im. J. Kilińskiego i 15 poznańska im. R. Traugutta. Sześć drużyn tylko zjechało i rozbiło swe obozy by porównać swe prace obozowe i wykazać pełnię życia harcerskiego. Co się stało z drużynami innych chorągwi? Cisza, i to długa, chybaż zwątpiły w swą harcerskość! Przypuszczam, że dowiemy się czegoś więcej po wakacjach od naszej komisji sędziów, której przewodniczył Arcykot (Naczelnik Głównej Kwatery M.). Pracowała ona dniami i nocą, by w ostatnim dniu orzec, która drużyna zajęła pierwsze miejsce.

Pierwszeństwo uzyskała 4 drużyna Błękitnych im. J. Kilińskiego z Bydgoszczy (409 punktów), drugie miejsce: 13 warsz. im. J. Sułkowskiego (321 punktów), trzecie miejsce: 20 warszawska im. A. Małkowskiego (257 punktów). Następnie 15 poznańska uzyskała 256 punktów, 39 warszawska 126 punktów.

Czwórka wróciła do Bydgoszczy, gdzie witano ją owacyjnie; na tem miejscu łączę dla was, „Czwartacy”, serdeczne życzenia; byście dalej kuli wytrwale swe młode dusze dla dobra Rzeczypospolitej.

Rozwlekłem się — ale to Wasza wina; dostałem trochę wiadomości od naszego „lazika”, jak go powszechnie nazywają. Niesłusznie, co prawda, gdyż wyprawę pieszą naokoło Polski trudno nazwać lazikowaniem. W pierwszych dniach lutego b. r. wyruszyło dwóch harcerzy poznańskich (dhowie Surma i Michalak) w podróż pieszą naokoło Polski. Z drogi przysyłał dużo pocztówek i listów, donosząc w nich o wrażeniach, jakie robią nowe okolice, o zwyczajach ludności miejscowej i t. d. — wreszcie o swych pomysłach i trudnościach, jakie napotykali w drodze;

a droga była nie lada, bo 4000 km długa, wiodąca przez Grudziądz, Warszawę, Wilno, Brześć n/Bugiem, Łuck, Stanisławów, Lwów, Zakopane, Kraków, Katowice, Łódź, Kalisz i Leszno. Jeden z nich pozostał w Obozie Przystosowania Wojskowego w Makowie, drugi, Czesiek Surma, jest bliski powrotu. 2 sierpnia witać go będzie komenda hufca i chorągwi oraz oficer instrukcyjny P. K. U.

A teraz słów parę o kolonjach i obozach wakacyjnych. Jak zwykle, lamentuje referent odnośny, że nie dostał raportów przedwakacyjnych a te, które posiada, nie dają możności zwizytowania, gdyż brak adresów obozów. Tylko 5 (o, zgrozo!) kierowników obozów zawiadomiło powyższego referenta w K. Ch., że przyjechali na miejsce przeznaczenia zdrowi, uzupełniając braki przesłanego poprzednio raportu. Ilu zaś wyjechało harcować, nie mogłem z nikąd się dowiedzieć; wiem że obozów wędrownych i stałych jest 63; ale brak wiadomości ze Środy, Śremu i wielu innych środowisk.

Będąc nad morzem spotkałem sporo obozów różnych chorągwi, a najwięcej wycieczek krajoznawczych (trudno mi je nazwać obozami wędrownymi, skoro harcerze wolą jeździć kolejami). Sporo spotkałem samotnych harcerzy, którzy jadą rowerem, lub idą pieszo, ale brak im, mam wrażenie, zasadniczego celu takiej wycieczki. **Wszak nie jest celem tylko przejście x kilometrów**, a tak, niestety, często się dzieje. Dzienniczki, które podawano mi do podpisu zawierają zazwyczaj jedynie poświadczenie Policji Państw., że harcerz w danym dniu był w tej lub innej miejscowości — a gdzie reszta — chociażby własne notatki, spostrzeżenia, któremi winniście się dzielić z resztą braci harcerskiej? Nie mogę pominąć milczeniem wycieczek naszych zuchów. Są one ogromnie pożądane, ohy były jak najczęstsze, **ale nie na dalszą metę**. Droga z Torunia do Poznania dla 12-letniego zucha jest stanowczo za forsowną; przeczytajcie sobie, moi mili, również **wskazówki higieniczne**, dotyczące wycieczek harcerskich, które wyszły nakładem Książnicy Harcerstwa i Kultury Fizycznej.

Aby Was nie nudzić przeciągłem wyciem, zwracam się do Was wszystkich, kochani czytelnicy, byście, spędzając wakacje na wsi, w okolicach dalekich od zwykłych swych siedzib, pamiętali o opuszczonym i zaczynającym siwieć wilku; napiszcie o swych wrażeniach i wycieczkach, o przyjemnościach kolonijnych, **a załączajcie fotografie**.

A u u u!

Poznań.

Czarny Wilk.



archiwum

Harcerskie gościńce.

Warszawa, ul. Wspólna 23. m. 12. Schronisko i noclegi dla poszczególnych osób i zbiorowych wycieczek przybywających do Warszawy, mieszczące się przy ul. Wolskiej 44.

Pleszew Wilk., Florjan Polszakiewicz, kier. III. drużyny, ul. Tyniec 2.

Wołyń, Węzłowa stacja Kiwerce, dom inspektorski, Drużna Michelsonówna.

Kronika.

Studjum Wychowania Fizycznego w Uniwersytecie Poznańskim. W roku akademickim 1925/1926 będą czynne następujące kursy:

1. Kurs trzyletni pełny, uprawniający do stopnia „magistra wychowania fizycznego” (nadto zaś, po dwuletniej praktyce, do egzaminu nauczycielskiego dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich). Program ogłoszono w „Wychowaniu fizycznym”, nr. 2. 1925. Wymagana matura gimnazjalna.

2. Kurs trzyletni uproszczony, uprawniający do egzaminu nauczycielskiego z wychowania fizycznego jako przedmiotu dodatkowego (przy jakimkolwiek przedmiocie głównym). Program ogłoszono jak wyżej. Wymagana matura gimnazjalna.

3. Kurs dwuletni, o programie odpowiadającym przepisom, dotyczącym Państwowych Instytutów wychowania fizycznego (Dziennik Urzędowy Min. W. R. i O. P. z 15 listopada 1924). Spodziewane uprawnienia, dotyczące tychże Instytutów (po dwuletniej praktyce, prawo przystąpienia do egzaminu naucz. dla szk. śr. i sem. naucz.). Wymagana matura szkoły średniej ogólnokształcącej, lub seminaryjna.

4. Kursy dokształcające: a) wakacyjne (pięciotygodniowe) dla nauczycieli wyszkolonych na kursach najmniej rocznych, oraz b) roczne, dla nauczycieli tychże szkół, nie posiadających wymienionego wykszolenia. Oba rodzaje kursów przygotowują do egzaminów uproszczonych.

5. Wykłady higieny szkolnej i zasad wychowania fizycznego dla kolokwistów, wymaganych przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich (tylko w trymestrze jesiennym i zimowym).

6. Ćwiczenia cieleśne dla studentów (ek) wszystkich Wydziałów (bezpłatne). Gimnastyka, lekka atletyka, gry, szermierka, rytmika, plastyka, tańce narodowe, ćwiczenia harcerskie, pływanie, wiosłowanie.

Dla dopuszczenia do ćwiczeń wymagane: wiek 18-30 lat, dobry stan zdrowia i odpowiednia sprawność fizyczna. Zgłoszenia osobiste i pisemne do Dyrekcji Studjum (Poznań 3, Ogród botaniczny). Nauczyciele szkół publicznych zgłaszają się nadto za pośrednictwem swej władzy przełożonej.

Rozkaz N. Z. H. P., L. 18 z dnia 2 czerwca 1925 r. Bronimy złotego! Złoty nasz polski, który z takim trudem wywalczył sobie obywatelstwo i wysokie stanowisko wśród walut świata, jest zagrożony. Harcerstwu przystoi nawet za cenę pewnych ofiar przyczynić się do obrony kursu złotego, to nasz obowiązek obywatelski. Nagrodą nam będzie zadowolenie, że i my przyczynić się możemy do obrony naszego pieniądza.

Redaktor: Roman Wasilewski. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Członkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

Po dokładnem rozważeniu sprawy i naradach z czynnikami państwowymi:

1. Naczelnictwo wstrzymuje w tym roku wszelkie wycieczki zagranicę.

Decyzja co do udziału reprezentacji Harcerstwa w pielgrzymce skautów katolickich do Rzymu zapadnie później.

2. Naczelnictwo wzywa wszystkich członków Związku do powstrzymania się od kupowania wyrobów i produktów zagranicznych, o ile tego nie zachodzi bezwzględna potrzeba. Należy przyczynić się wedle sił i możliwości do podtrzymania i rozwijania rodzimego przemysłu.

Cz u w a j!

(—) R. Bniński
Przewodniczący Z. H. P.

W lipcu i sierpniu drużyny skautów wiedeńskich urządzają obóz-zjazd, na który zapraszają naszych harcerzy—tych, którzy pragną się zbliżyć do organizacji austriackiej, a w szczególności tych, z którymi zawiązali już osobistą znajomość skauci austriaccy w czasie naszego zlotu w Warszawie, lub międzynarodowego w Kopenhadze. Pragnący wziąć w tym obozie udział winni się zgłosić pod adresem: Reunion-Sommerlager-Komitee, Wien I, Wipplingerstrasse 8, III/5. Skauci zagraniczni winni się zjawić z całym wyekwipowaniem obozowym. Grupy będą obozować samodzielnie, poszczególni skauci zostaną przyłączeni do drużyn austriackich. Przypuszczalny koszt pobytu będzie się składał z jednorazowej wpłaty na koszty organizacyjne w wysokości 1,50 szylingów austr. od osoby oraz kosztów utrzymania od 1,50 do 5 szylingów austr. od osoby dziennie. Pragnący wyjechać winni zawiadomić o tem Dział zagraniczny ZHP.



Od Redaktora.

„Osłe serce” z Jaworowa proszę o podanie adresu. I. drużyna m. z Jaworzna, zastęp psów. Proszę również o podanie adresu.

Do wszystkich: Już pół niemal roku temu prosiliśmy Was o fotografie z Waszego życia leśnego, polnego i wszelkiego innego. Muszą być, oczywiście, porządnie wykonane: ostre, jasne, bez plam i rysów. Tymczasem, jak dotąd, prawie nikt się na ten wydatek nie odważył, a nieliczne obrazki, które nadeszły (a przytem, napewno, nie na skutek naszej prośby), są mgliste, nie efektowne, lub przedstawiają grupy wcale nie malownicze. Nie bądźcie tacy skąpi i skromni — bo jak już oznajmiliśmy Wam owego czasu, skoro nic nie przysłacie, nie potrafimy coś więcej ponadto wydrukować!

Bacność! ===== Harcerze!

Każdy Harcerz powinien się zawnazas zaopatryć w niezbędne dla siebie najnowsze wynalazki, które wybawią Go z niejednej kłopotliwej sytuacji:

Kalamarze kieszonkowe płaskie, (rączka z piórem złożona z 3 części, kalamarz hermetycznie zamknięty). Etui niklowe, ładnie polerowane **Cena zł 4,50**

Kieszonkowe uniwersalne wieszadło „Partout” o wytrzymałości 100 kg **Cena zł 0,50**

Scyzoryk z zapalniczką „Matador” w nadzwyczaj solidnym wykonaniu **Cena wraz z podatkiem zł 5,—**

Uniwersalne szydło „Lumax” z 4 różnymi igłami, niemi, niezbędne na wycieczkach, podróżach, ćwiczeniach i t. d. **Cena zł 6,—**

Wysyła się oplatnie w przesyłce poleconej za poprzednim nadesłaniem gotówki przekazem lub na nasze konto w Warszawie nr. 141 046

Dom Wysyłkowy **M. Pierożek i Ska, Kraków** Kremerowska 10/XII

— Towar wyłącznie pierwszorzędnej jakości! —

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIĘCHA :: P O Z N A Ń PL. WOLNOŚCI 1**P O L E C A :**

Baden-Powell R. Wilczęta	2,90
Baden-Powell O. Harcerskie wychowanie dziewcząt	1,10
Baran J., kpt. Boks (technika)	4,—
Betley K. Znaki umówione map	—,25
Betley K. i Rudnicki S. Skauci w polu	—,60
Bibl Z. M. W. Wycieczki krajoznawcze	2,—
Borowski S., Hoppe J. Myśli o kursach	—,60
Braun. J. Nasze harce (pieśni)	—,60
Bykowski L. dr. Wycieczki szkolne	1,—
Drabczyk T. dr. Wychowanie fiz. młodzieży	3,—
Glass H. Książeczka harcerza	4,15
Hamburger A. Wzory igrzysk i piramid wolnych	3,30

Herzog T. dr. i Osmólski W. dr. Hygiena sportu	3,40
Hornowska M. Praca młodz. pol. (uprawa ze- i wewnętrzna)	3,—
Kawalec T. por. Z bojów harc. baonu	—,70
Kłoś Cz. Lekkoatletyka	3,—
Lissowski M. Harcerstwo poznańskie	3,—
Lutosławski K. ks. dr. Czuj Duch	1,—
Letniska młodzieży	1,20
Muszalski E. Harcerstwo	—,40
Naczelnictwo Z. H. P. Obozy harcerskie	—,50
Na dalszą drogę	1,10
Nekrasz W. Pionierka harc.	2,10
Pawełek A. Gawędy instruktorskie	—,80

Piasecki E. Gry i zabawy ruchowe	2,50
Piasecki E. i Schreiber M. Harce młodz. pol.	3,75
XV drużyna poznańska. Pamiątnik letniska	1,20
Sikorski W. System Linga	5,—
„ Gry i zabawy ruchowe	2,—
Boiska sportowe	—,20
Sliwiński J. Sygnalizacje	—,70
Starzeńczyk J. Harcerskie troski (powieści)	8,—
Starzyński, Ołędzki, Kindler. Gry sportowe	—,80
Weysenhoff J. prof. Przep. gry w piłkę nożną	2,50
Wyrobek Z. Vademecum harcerza	1,70
Zieliński E. Noc św. Jura (Harce leśne) (rzecz sceniczna)	—,80
„ Życie harcerskie	—,70

!!! KOMPLETOWANIE BIBLIOTEK HARCERSKICH !!!
WYSYŁKI POCZTOWE USKUTECZNIAMY ZA ZALICZKĄ LUB PO UPRZEDNIEM PRZESŁANIU GOTÓWKI.

**Centralna Drogerja
J. Czepczyński Poznań**

Skład detaliczny: Stary Rynek 8 - Telefon 3324

Magazyny hurtowe: ul. Woźna 23 - Telefon 3238

Konto czekowe: P. K. O. Poznań 200 546

SPECJALNOŚĆ:

1. Mydła i artykuły do prania i oświetlania. 2. Mydła toaletowe, perfumy, woda kolońska, pudry, kremy etc.
 3. Oliwy i smary do maszyn i wozów, carbo-lineum. 4. Farby, lakiery, pokosty, pendzle
- wszystko w wielkim wyborze. —-

**Najtańsze źródło
zakupu dla każdego**

**ALBUM
JAMBOREE 1924**

Międzynarodowy zlot Skautowy w Kopenhadze. —- Egzemplarz oprawny stron 144 na najlepszym kredowym papierze — 200 fotografii z życia obozowego skautów wszystkich narodów, z tekstem we wszystkich językach świata.

**SPRZEDA PO CENIE
12 ZŁ ZA SZTUKĘ**

za poprzednim nadesłaniem pieniędzy względnie za zaliczkę, co kosztuje 1 zł więcej,

Komisja Dostaw Harcerskich przy
Zarządzie Oddz. Wielkopolskiego
Poznań, Wolnica nr 1.